

ostatecznego uprawomocnienia. Popęlnia błąd — o czym nas choćby matryca prawdziwościowa implikacji poucza — ktoś, kto zanegowawszy przesłanki, odrzuca też i wniosek: nie jest prawdą, że jeśli jakaś zasada nie ma absolutnego uprawomocnienia, należy ją odrzucić — można ją nadal podtrzymywać, zmieniając rodzaj uprawomocnienia. Tak właśnie jest chyba w postmodernizmie i tak jest z tymi, którzy by się pod postmodernistycznymi ideami podpisali: zastępują oni coraz częściej logocentryczne uprawomocnienia uprawomocnieniami antropocentrycznymi, ale przecież nie porzucają masowo wszelkich zasad i bynajmniej nie przekształcili swego życia w jeden wielki spektakl pochłaniania i wydalania. Jeśli ktoś z czytelników postmodernistycznych pism stał się właśnie pod wpływem lektur tych „zbojeckich książek” nihilistycznym permissywnym konsumpcjonistą, to uczynił to na własną rękę i własną odpowiedzialność, wbrew autorom i wielokrotnie wygłaszanym przez nich deklaracjom — i zresztą argumenty (źle rozumiane) nie tyle go przekonały, ile zostały dopasowane do postawy ukształtowanej przez zupełnie inne czynniki. Potrzeba nam zasad, zasady są nieodzowne — ale wcale nie muszą to być zasady ostateczne (tzn. absolutnie pewne, uniwersalne, niezmiennie i bezwyjątkowe). Czyli: zasada czujności czy podejrzliwości względem wszelkich zasad nie musi prowadzić do ich całkowitego odrzucenia. Tymczasem pewne sformułowania użyte przez Stefana Morawskiego mogłyby sugerować, że akceptuje on formułę: postmodernizm = nihilizm = rozpasany konsumpcjonizm (por. np. s. 299: „opcja postmodernistyczna przynosi z sobą niepowetowane szkody”). Wolę jednak czytać dyskutowaną książkę przez pryzmat zdań umieszczonych na samym końcu. Tworzą one coś w rodzaju moralnego przesłania czy apelu — i otóż są to słowa, które wypowiada ktoś zatroskany o naszą ponowoczesną codzienność, ale kto przeszedł już postmodernistyczną lekcję. To nie antypostmodernista, lecz — zaryzykujemy neologizm — postpostmodernista podkreśla np. świadomość „zawsze konkurujących ze sobą zasad, nigdy ostatecznych, a zarazem nieodzownych, gdyż bez nich skazani jesteśmy na egzystencjalne dryfowanie” (s. 331).

Iwona Lorenc

Rysowanie postmodernizmu

Książka Stefana Morawskiego jest cennym i jakże potrzebnym kompendium wiedzy o postmodernizmie (w Polsce wciąż cierpimy głód takich globalizujących ujęć). Zarazem — jako wyraźna artykulacja przekonań filozoficznych autora — stanowi dobry punkt wyjścia do dyskusji nad postmodernizmem. Moje uwagi dotyczą niektórych tylko spraw, tych, które narzuciły mi się „na gorą-

co”, w pierwszej reakcji na lekturę tej ważnej filozoficznie pracy. Dotyczą one dwóch kwestii: 1) możliwości sporządzenia mapy postmodernizmu, 2) oceny postmodernizmu.

1) Czym jest rysowanie mapy postmodernizmu? Czy w tym wypadku można jeszcze mówić o odwzorowaniu terytorium uformowanego, zagospodarowanego przestrzennie i oczekującego na kartografa, który odtworzy wiernie linie geologicznych repartycji i ukształtowań? Zapewne i tu jest tak, jak z Borgesowską mapą, która Baudrillardowi posłużyła za przykład precesji symulaków. Być może w przypadku postmodernistycznej filozofii przestrzeń opisu i przestrzeń tego, co opisywane, stanowią jedną tkankę i nie da się oddzielić preegzystującej „rzeczywistości” przedmiotu deskrypcji od samego opisu. Bowiem z pewnego punktu widzenia postmodernizm jest autodeskrypcją, samostanowiącą świadomością własnego istnienia, autointerpretacją ustanawiającą swój przedmiot. Jeśli tak go rozumieć, to wszelkie przymiarki kartograficzne w odniesieniu do tego zjawiska (a już zwłaszcza wobec tej filozofii) nosiłyby cechy Borgesowskiej mapy, która tak szczerze przywiera do terytorium, że nie ma nawet sensu pytać o to, co się pod nią znajduje. Być może więc nie ma sensu pytać, czy Stefan Morawski wiernie oddał przedmiot swego opisu. Przed podejrzeniami o nieścisłość lub nieadekwatność przedstawienia chroniłaby go sama natura przedmiotu.

Powyższe rozumowanie nie jest jednak bezałożeńowe. Zakłada ono mianowicie, że materia opisu (tj. sam postmodernizm) posiada obezwładniającą moc neutralizacji wszelkiego myślowego doń dystansu i — niczym Hegłowski rozum — obdarzona jest chytrą wpisywania cudzych działań we własne strategie. Założenie to jest ze wszech miar dyskusyjne. Warto je sobie jednak uświadomić, gdyż prowadzi nas ono w stronę jednego z najważniejszych pytań pod adresem dyskutowanej książki. Jest to pytanie o przyjęty tu styl filozofowania, o relacje między tradycyjnym, refleksyjnym filozofowaniem (wywodzącym się z modernizmu i wciąż go reprezentującym) a postmodernistycznym „robieniem filozofii”. Chodzi tu w gruncie rzeczy o dwa typy krytycyzmu: pierwszy to krytycyzm dystansu. Sytuuje on myśliciela na zewnątrz badanego przedmiotu, żywiąc się, charakterystycznym dla modernizmu, przeświadczeniem o autonomii filozoficznego (metafilozoficznego) myślenia i przynależnych mu przywilejów niezaangażowanego, obiektywnego, intelektualnego oglądu całości. Drugi to krytycyzm zaangażowania (mający, jak wiemy, swoje modernistyczne i postmodernistyczne wersje). Za jeden z przejawów owego krytycyzmu zaangażowania można uznać postawę postmodernistycznego intelektualisty, który w krytyczno-interpretacyjnym napięciu wobec modernistycznej spuścizny pojęć (napięciu, które ma wymiar praktycznego zaangażowania w pracę rozbiórki), poszerza pole filozofii o nowe pojęcia i interpretacje. Jest on zarazem świadomy, że jakakolwiek próba sytuowania się poza tym polem jest skazana na nie-

powodzenie, bowiem każde „na zewnątrz” jest już nowym elementem pola, przesuwającym jedynie jego granice, w obrębie których wciąż i nieuchronnie porusza się filozof.

Rysowanie mapy, jakiego podjął się Stefan Morawski, jest zaiste czynnością niewdzięczną. Wymaga ona bowiem przyjęcia, niemożliwej do uzyskania i zarazem koniecznej, pozycji środka. Pozycji, która umożliwiałaby czerpanie korzyści z obu typów krytycznego usytuowania wobec własnego przedmiotu. Trudno jest mieć do Morawskiego żal o niekonsekwencję, kiedy — pozbywając się kłopotliwych pytań o zgodność rysowanego przezeń wizerunku z jakimś obiektywnym „stanem rzeczy” — chciałby pozostać filozofem refleksyjnym w dawnym stylu. Może o postmodernizmie nie da się pisać krytycznie inaczej?

2) Obawa przed destrukcyjnymi rezultatami postmoderny miesza się w *Niewdzięcznym rysowaniu mapy...* z akceptacją pewnych strategii postmodernistycznej filozofii. Powyższa obawa jest wyrazem poczucia zagrożenia wobec podstaw naszego (obywateli współczesnych cywilizowanych społeczeństw) funkcjonowania w kulturze oraz podstaw naszego egzystencjalnego poczucia sensu.

Swoiste „rozdarcie” badacza postmoderny (a dzieli je on ze swoim przedmiotem badań) dotyczy niemożności udzielenia jednoznacznej odpowiedzi na pytanie o to, czy destrukcja środków pojęciowych, które pozwalały człowiekowi moderny orientować się w świecie i dawały mu oparcie, prowadzi człowieka postmoderny w sposób konieczny ku dezorientacji i ku brakowi oparcia w czymkolwiek. Chodziłoby tu, na przykład, o takie pojęcia, jak Prawda, Rzeczywistość czy Człowiek (człowieczeństwo, humanizm). Pytania, które prowokuje książka Morawskiego, brzmią dramatycznie. Być może jednak ma rację np. Jacques Bouveresse (*Racjonalność i cynizm*) twierdząc, iż sam dramatyzm podobnych pytań świadczy o tym, iż wciąż tkwimy w ramach moderny, że żywiąc nostalgiczne obawy przed utratą podstaw, posługujemy się modernistycznym przeświadczeniem, że brak podstaw w sposób konieczny doprowadzi do destrukcji wszystkiego tego, co — jak nam się wydaje — na nich się opiera. „Otóż w gruncie rzeczy — powiada Bouveresse we wspomnianej książce — nawet jeśli prawdą jest, że system uświęconych rozróżnień i opozycji, na którym przez całe stulecia opierała się tradycja zachodnia, nie posiada tego rodzaju (filozoficznej) podstawy, jak sądzono, że da się dla niego znaleźć, to z tego wcale automatycznie nie wynika, że owe rozróżnienia i opozycje stały się niestosowne albo zgoła problematyczne. Brak podstawy (tak rozumianej) nie znaczy koniecznie, że brakuje czegoś niezbędnego i że wystarczy zdać sobie z tego sprawę, a wszystko zmieni się od góry do dołu”¹.

¹ J. Bouveresse, *Racjonalność i cynizm*, przeł. M. Kowalska, „Literatura na Świecie”, 1988, nr 8/9, s. 357.

Niejednoznaczność odpowiedzi Morawskiego na niepokojące pytania, które prowokuje jego książka, nie jest przypadkowa i — jeśli trafnie odczytuję jego myśl — jest ona motywowana dwuznacznym sposobem istnienia samej filozofii. Chcę zarazem zaznaczyć pewną solidarność z taką interpretacją. Chodzi tu o widzenie filozofowania jako przestrzeni przenikania się, fundowania i równocześnie wzajemnego wypierania się *logosu* i *mythosu*.

Mythos jest „drugą stroną” rozumu, a w szczególności tego, który — przekonany o swej samowystarczalności — nieoczekiwanie ujawnia własne uwikłanie w *mythos* (np. jako rozum instrumentalny). I *vice versa*: filozofia (nawet ta uciekająca w *mythos*) z zasady należy do *logosu*, jej „żywołem” są pojęcia. Zgadzam się z Morawskim, iż tak należy patrzeć na postmodernistyczne próby wywikłania się z modernistycznego *logosu*: Jeśli postmodernistyczna filozofia nadal ma być filozofią, nie ucieknie ona od pojęciowego porządkowania świata, zaś metafizologiczne zmaganie się postmodernistów z bagażem tradycyjnych środków pojęciowych wciąż „służy” *logosowi*. Jest pracą rozumienia i interpretacji historii filozofii, porusza się w polu zarysowanym przez tradycję. Z drugiej jednak strony, zmaganie się z niewystarczalnością tego pola, próba tworzenia nowych środków filozoficznego wyrazu, zarówno odnosi filozofię do *mythosu*, jak i może być źródłem nowego mitotwórstwa (np. złudzenia o możliwości „odczarowania świata”).

Odnajduję w tej książce bliskie mi przekonanie, że nawet najbardziej trzeźwa demaskacja mitu może pozostawać w służbie mitu, zaś programowa ucieczka w *mythos* (np. w mit możliwości, jakie oferuje filozofii sztuka czy literatura) może zostać rozpoznane jako strategia *logosu* (tak czytam zawarte w książce analizy, np. Derridy czy Deleuze’a). Spojrzenie takie pozwala zachować dystans wobec niektórych postmodernistycznych „objawień” i aporetycznych złudzeń o możliwości budowania poza *logosem*. Zarazem jednak pozwala dostrzec pozytywne strony postmodernistycznej rewolty: dystansu, sceptycyzmu i przekornej niezgody. Zgadzam się, iż „nigdy dosyć sofistyczno-sceptycznej postawy” (por. s. 299) w filozofii i że podejrzliwość tę należy skierować również wobec samej postmodernistycznej podejrzliwości, po to, by ukazać jej niejawną stronę.

Z pewną dozą ostrożności zgodziłabym się również z poglądem, iż potrzebne jest nam określenie granic owej samozwrotnej podejrzliwości. Morawski proponuje akceptację dobrze rozumianego „fundamentalizmu”. W dyskusji z Welschem pisałam o tej potrzebie w innych kategoriach: „Być może należałoby powtórzyć Pascalski gest «pari» i całkowicie świadomie (zachowując krytyczno-hermeneutyczny dystans) uprzywilejować któryś z mitów, aby uzbroić się przeciw mitom niechcianym i niebezpiecznym?”² Uważam, że Stefan Morawski

² I. Lorenc, *Estetyka po estetyce. Strategia logosu*, w: *Problemy ponowoczesnej pluralizacji kultury. Wokół koncepcji Wolfganga Welscha*, cz. 1, Poznań 1998, s. 125.

ma rację pisząc, iż trzeba mieć „świadomość wielu prawd, pośród których trzeba wybrać swoją, aby móc przy niej wytrwać, umieć ją dobrze uprawomocnić argumentami, tolerując inne wizje [...]” (por. s. 316).

Moja ostrożność dotyczyłaby jedynie tezy, iż mamy przed sobą w świecie perspektywę walki na fundamentalizmy i że należy wyostrzyć broń własnego fundamentalizmu przed tą walką. Nie ma mocnego dowodu wskazującego na nieuchronność takiej walki. Potrzebę dbania o „podstawy” motywowałabym raczej argumentami natury egzystencjalnej i praktycznej (w takim znaczeniu, w jakim to słowo występuje np. w wyrażeniu „filozofia praktyczna”): chodziłoby o uchronienie pewnego typu pytań metafizycznych, ponieważ — i nie szkodzi, że brzmi to banalnie — trzymanie się zasad zawsze pomagało ludziom żyć i organizować ich własny świat.

Włodzimierz Lorenc

W ramach sporu o postmodernę(izm)

Książka Stefana Morawskiego *Niewdzięczne rysowanie mapy... O postmodernie(izmie) i kryzysie kultury* z wielu względów może być potraktowana jako ważne wydarzenie intelektualne. W sposób niezwykle wnikliwy i z podziwu godną erudycją prezentuje ona postmodernę jako formację kulturową, zaś postmodernizm jako sposób filozofowania, a zarazem zawiera wyraźną ocenę omawianych formacji, odległą od stereotypowych jednostronności, będących bądź wyrazem totalnego sprzeciwu, bądź pełnej afirmacji. Podejmując dyskusję z wyrażanymi w niej ideami, chciałbym zacząć od zaznaczenia tego, co wydaje mi się szczególnie cenne w proponowanym spojrzeniu na postmodernizm, a dopiero później, w sposób bardziej krytyczny, zatrzymam się przy niektórych wątkach dotyczących ocen zarówno postmoderny, jak i postmodernizmu. Mówiąc najkrócej, pragnę w trzech kwestiach wyrazić pełną solidarność ze Stefanem Morawskim, w trzech innych zaś — zaprezentuję dystans wobec jego ocen i poglądów.

Mając w pamięci wiele prób globalnego odrzucania postmodernizmu przez polskie środowisko filozoficzne (mam tu na myśli głównie starsze pokolenie filozofów), cenne wydaje mi się podkreślenie, że postmodernizm nie stanowi wcale zagrożenia dla filozofii. Stefan Morawski uzasadnia to przekonanie odwołując się do trzech argumentów. Przypomina, że filozofia zawsze była myśleniem krytycznym, zaś postmodernizm jedynie wzmaga ów krytycyzm. Pewna pokora intelektualna jest o tyle godna aprobaty, iż eliminuje dogmatyzm, podważa parareligijne funkcje filozofii. Dawna filozofia z założenia przypisywała sobie rolę najwyższego trybunału, sądziła, że perspektywa całości jest jej do-